

LUCYNA KRZEMIENIECKA

LEŚNE RACHUNECKI



NASZA KSIĘGARNIA

$$6 \times 5 = 30$$

$$7 \times 9 = 63$$

$$4 \times 7 = 28$$

$$4 \times 4 = 16$$

$$5 \times 8 = 40$$

LUCYNA KRZEMIENIECKA

**LEŚNE
RACHUNECZKI**

ILUSTRACJE: JANINA KRZEMIŃSKA

$$7 \times 6 = 42$$

$$8 \times 6 = 48$$

Był Sebastianek uczniem. Miał pióro, ołówek, książki i różne szkolne obowiązki.

A tam, w tej szkole, nauka taka miła, każdego by zachwyciła.

I w tym jest bajki tej tajemnica, że się Sebastianek nauką nie zachwycił; a już najbardziej, bez wątpienia, nie lubił się uczyć tabliczki mnożenia! Nieuważny był okropnie i miał coraz gorsze stopnie!

Pewnego dnia powiedziała pani nauczycielka, że będzie nowe zadanie klasowe. A do klasówki trzeba mądrej główki, bo niech no się w pamięci tabliczka mnożenia pokręci!

Chłopcy nauczycielki słuchali, uczyć się obiecali.

A Sebastianek, gdy zaświtał następny ranek, milczkiem wziął swoją teczkę i, oszukując ojca i matkę, pobiegł sobie do ogrodu, by pod kasztanem spocząć wśród chłodu.



Siedzi sobie Sebastianek na ławce, przygląda się zielonej murawce i mówi:

— Nie chcę się już uczyć dłużej! Chcę, jak mój tatuś, mieć posadę w biurze.

Na te słowa Sebastianka staje przed nim chłopczyk w kołpaczku z kasztanka i mówi:

— Słyszę, że waszmości niepotrzebna już nauka, że waszmość teraz posady szuka. Dam waszmości taką radę, że wnet znajdzie posadę. Niech tylko waszmość pójdzie ze mną do Pani Jesieni. Wielka to pani i mądra. Ma ona suknię lśniącą złociście, a na tej sukni kasztanowe liście. Siedzi sobie pod drzewem i cały las rozwesela swym śpiewem; a niech tylko sobie zaśpiewa, wnet złoty listek opada z drzewa...

— To chodź ze mną, chłopczyku w kasztanowym kołpaczku, i niech mi ta Pani Jesień da posadę jakąś w lesie — prosił Sebastianek; a chłopczyk wziął go za rączkę i tak razem podreptali do lasu, co się zielenił w oddali.

Idą, idą — koło dębów, koło lip, tu zielenieje paproć, tam znów żółci się grzyb...

Idą, idą — a tak przyjemnie iść, pod nogą mech aksamitny, pod nogą czerwony liść...

Idą, idą — wreszcie patrzą: jest! A kto?

A Pani Jesień!

W cieniu starego kasztana siedzi w długą suknię ubrana! A koło niej kilku chłopaczków, każdy w kasztanowym kołpaczku.

Na znak dobrego wychowania wnet się Sebastian Pani Jesieni kłania i prosi:



— O królowo liści więdnących, o królowo więdnących paproci, nie odmawiaj mi swojej dobroci: jeżeli tylko możesz, daj mi posadę w swoim leśnym dworze.

Na to Pani Jesień rzecze głosikiem tak miłym, jakby konwalijki leśne zadzwoniły:

— Widzę przed sobą szkolnego chłopca — pewnie arytmetyka nie jest ci obca. Spadłeś mi tutaj jak deszczyk z nieba, bo właśnie rachmistrza było mi potrzeba. Skarzyły mi się już różne leśne stworzenia, że nie umieją tabliczki mnożenia. Prosił mnie bociek, myszka i jeż, a i moje Kasztaniątka prosiły mnie też, żebym im zgodziła rachmistrza dobrego, co by im w rachunkach pomógł w razie czego. A więc zostań u mnie, będziesz tak pracować, że będziesz wszystkim w lesie pomagał rachować. Dostaniesz za to, kochanie, co dzień piętnaście orzechów na śniadanie, a żeby ci tego nie było za mało, dostaniesz jeżyn kobiałeczkę całą.

— A gdzie będę spał, gdzie łóżeczko będę miał? — spytał Sebsio.

— Rośnie tu wrzos liliowy u dróżki, będziesz miał z niego mięciutkie poduszki — a liści tyle spadło dziś z leszczyny, że ci wystarczy aż na trzy pierzyny. No, a teraz nie marudź dłużej, do pracy zabierz się, nuże! Bo ja też nie mam czasu do stracenia, muszę swoją pieśń dośpiewać do końca, nim zagasną na niebie złote iskry słońca...

Rozniosło się po lesie i po polanie Pani Jesieni śpiewanie:

Ej, ty dębie, wielki dębie,
co stoisz w zieleni —
wnet ta twoja sukieneczka
w żółtą ci się zmieni.
La li la, la li la...

Potem dmuchnie wiatr w listeczki,
strąci żółte sukieneczki..
Będziesz smutny stać, żałosny
do powrotu nowej wiosny.
La li la, la li la..
Taka, dębie, dola twa.

Ej, zapłaczą wszystkie wierzby
wśród wierzbowych alej.
Ej, posypią się z kaliny
czerwone korale.
La li la, la li la...

Potem dniami i nocami
będzie chodził wiatr polami.
Będzie świstał, będzie gadał
i o zimie opowiadał,
hu, hu, hu, hu, hu, ha,
że ta zima bardzo zła.

Niosło się po lesie i po polanie Pani Jesieni ciche
śpiewanie.

A Sebastianek szurgnął nóżkami i poszedł drózkami.

Kasztaniątka tymczasem poleciały w głąb lasu, narobiły wielkiego hałasu: że to niby Pani Jesień miła chłopczyka-arytmetyka zgodziła, co z ołówieczkiem chodzi po borze i każdemu w rachunkach pomóc może.

A Sebysio idzie po lesie i martwi się szalenie, że był takim leniem nad lenie, i wzdycha pełen frasunku, że nie umie wcale rachunków. Bo jakże sobie poradzi na tej wspaniałej posadzie?

Idzie Sebastianek z wielkim strachem, patrzy, aż tu stoi jabłoneczka: a na tej jabłoneczce gałązeczka, a na tej gałązeczce Kasztaniątko bardzo pracuje, jabłuszkom czerwone policzki maluje. (Bo te Kasztaniątka pomagają przy jesiennych porządkach).

Zobaczyło Kasztaniątko Sebysia i krzyczy:

— Panie arytmetyku, niech mi pan coś obliczy. Od rana już pracuję, jabłuszka maluję. Właśnie wiedzieć chciałem, ile dziś namalowałem?

Przybliżył się Sebastianek, a Kasztaniątko tak mówi:

— Na tej jabłoneczce dziewięć gałązeczek, a na każdej gałązeczce po dziewięć jabłuszek. Po dziewięć jabłuszek na gałązce w rzędzie, obliczże, kochanku, ile razem będzie.

Sebysio poczerwieniał jak rak i myśli tak:

„Ojej, w pamięci wszystko mi się kręci! Jak dziewięć przez dziewięć pomnożę, ileż to wypaść może?”

Liczy Sebysio, liczy, liczy, policzyć nie może. Ale się uparł i myśli:

„Muszę policzyć, nie ma rady, bo mnie Pani Jesień wyrzuci z posady“.



I przypomniał sobie Sebysio w tej chwili, jak to w szkole czasem na patyczkach liczyli.

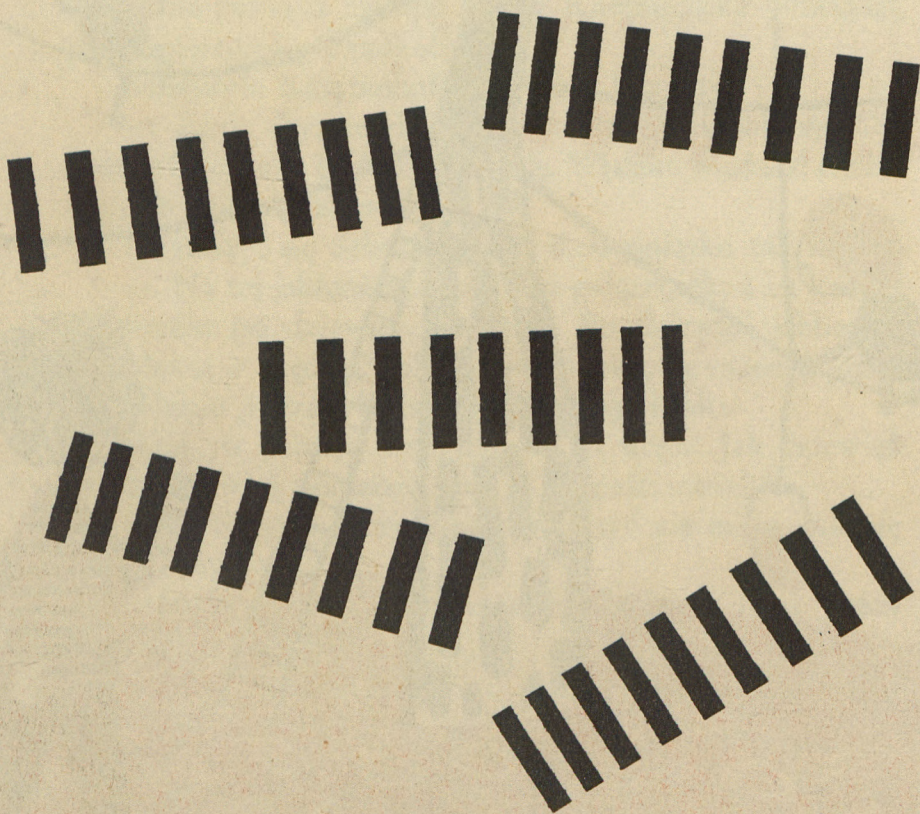
W mig bez liku nałamał patyków!

Ułożył po porządku równiuteńkich dziewięć rzędów, po dziewięć w każdym rzędzie, liczy, liczy — obliczył.

A był już czas najwyższy, bo mu Kasztaniatko krzyczy:

— Oj, coś za długo rachujesz, kochany! Czyś ty jest arytmetyk, czy głab kapuściany?

Stropił się Sebysio, ale mówi śmiało:



— Choć z rachunkiem miałem wielką biedę, lecz dziewięć razy dziewięć jest osiemdziesiąt jeden.

Oj, z radości Kasztaniatko skakało, że tyle jabłek już namalowało! A Sebastianek z radości jak paw się napuszył i dalej drogą ruszył.

Idzie, idzie i spotyka dwa Kasztaniatka koło słonecznika. (A te Kasztaniatka to Pani Jesieni pomocnicy).

Pracowite Kasztaniatka bardzo się starają — słoneczniki do słońca odwracają, żeby prędzej dojrzały, żeby im pesteczki szcerniały.





Zobaczyły Kasztanięta Sebysia i jeden z nich takie mu zadanie zadaje:

— Policz mi łaskawie, panie arytmetyku, ile dziś do słońca odwróciłem słoneczników. Od rana pracowałem, na sześciu grządkach je odwracałem, po sześć odwróciłem na każdej grzędzie i strasznie jestem ciekaw, ile to już będzie.

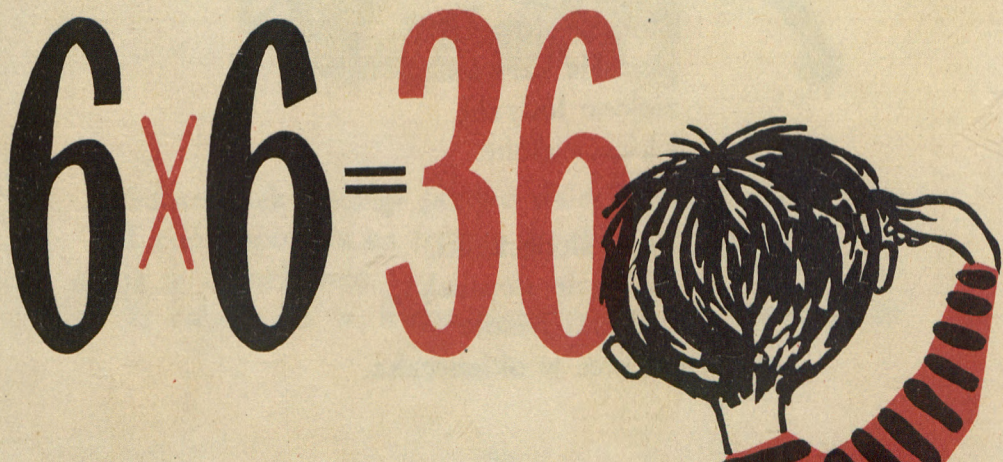
Słucha Sebysio uważnie i liczyć zaczyna w mozole, a tak się stara jak jeszcze nigdy w szkole.

„Jak sześć przez sześć pomnożę, ileż to wypaść może?”

Liczy Sebastianek, liczy i na palcach, i w zeszyciku, ileż to będzie słoneczników.

Wreszcie obliczył.

— Sześć razy sześć jest trzydzieści sześć, kto tego nie wie, niewart chleba jeść!



Mały chłopczyk kasztankowy strasznie był rad, bo wypadło, że więcej zrobił niż jego brat — i mówi:

— Jakaż to pożyteczna wieść: sześć razy sześć jest trzydzieści sześć. To pociecha jest z chłopaczka! Arytmetyk, daj buziaczka!

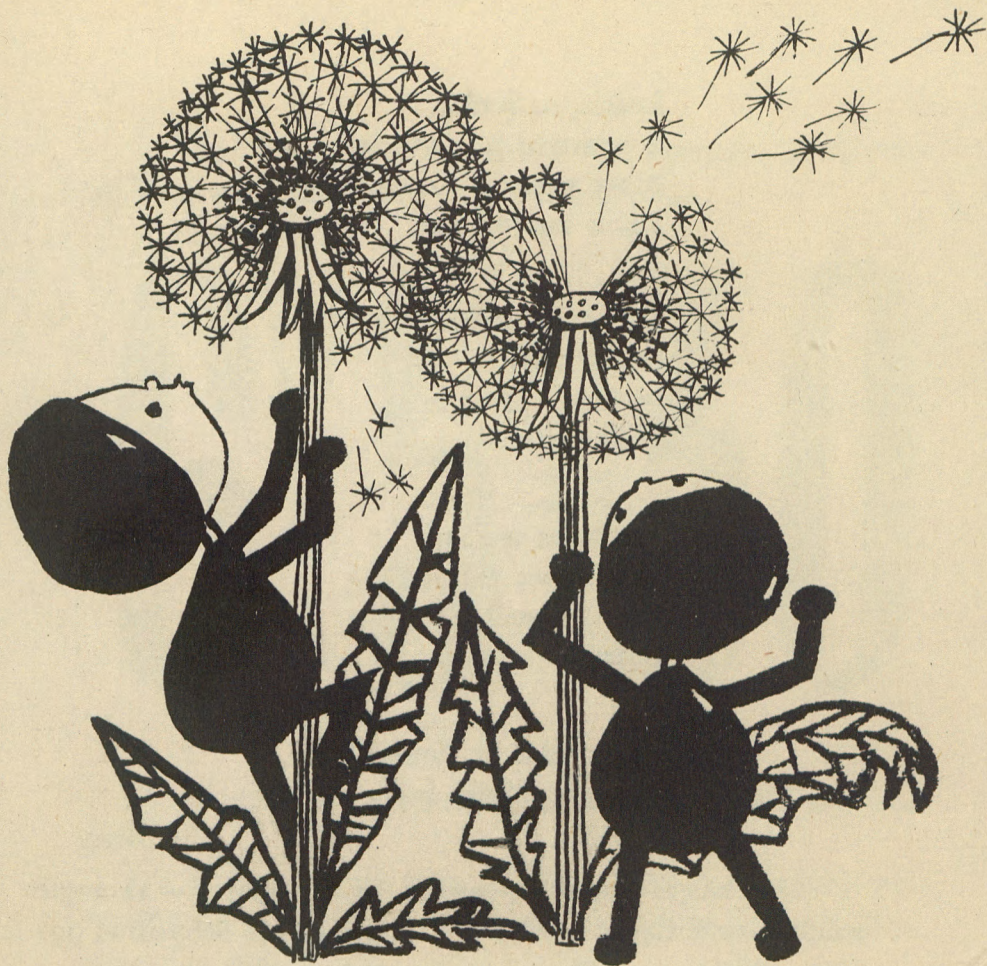
Naturalnie, że się Sebysio z Kasztaniątkiem ucałował i tak jeszcze zaśpiewał na pożegnanie:

Pod moim okienkiem,
w małym ogródeczku,
rosną słoneczniki —
kwiatek przy kwiateczku.

Będę je podlewał
wodą z koneweczki,
żeby im urosły
złociste główeczki.

Złociste główeczki,
złociście barwione,
zielone łodyżki
i liście zielone.

Bo te słoneczniki,
jak małe słoneczka,
będą mi wesoło
patrzeć w okieneczka.



Sebastianek pobiegł prędko dalej dróżką wśród traw.
I znów spotyka na trawce dwoje Kasztaniąt, co dmuchają w dmuchawce.

Z całych sił w kwiat dmuchają i tak powtarzają:

Lećcie, nasionka,
z wiatrem po świecie,
może gdzieś w ziemi
kącik znajdziecie.

Da wam ziemia
kącik mały,
w nim będziecie
kielkowały.

A potem w maju,
z tą nową wiosną,
nowe dmuchawce
z nasion urosną.

Będą sobie w słońku stały,
srebrne główki będą miały.

Kasztanięta śpiewały, słuchał Sebysio mały — aż nagle jedno Kasztaniątko śpiewać przestaje i takie Sebysiowi pytanie zadaje:

— Mój panie arytmetyku, od rana dziś pracuję, dmuchawce rozdmuchuję; rozdmuchałem już sześć razy po pięć i chciałbym wiedzieć dokładnie, ile to wypadnie.

Sebysio do rachunków zabrał się z zapalem i po chwili powiada:

$$6 \times 5 = 30$$

Już porachowałem: chyba w najgłupszej głowie się zmieści, sześć razy pięć to jest trzydzieści.

$$\cancel{6} \times 5 = 30$$

Kasztaniatko pogładziło Sebysia po głowie i tak mu powiada:

— Rachujesz tak dobrze, jak wielki uczony; pewnie nauczyciel w szkole z ciebie był zadowolony, pewnie nauczycielka miła zawsze ciebie chwaliła.

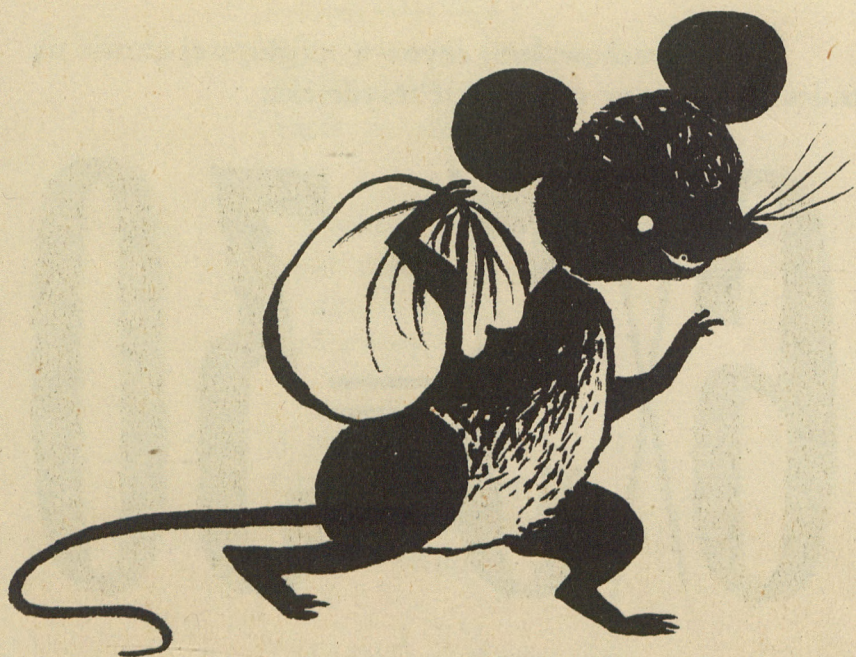
Ej, przypomniał sobie Sebysio szkołę i dobrą, cierpliwą panią nauczycielkę — i swoje lenistwo wielkie... Strasznie mu się czegoś zrobiło żal.

Ale poszedł dalej. Uszedł zaledwie kilka kroków, a tu ktoś go woła z boku.

$$\cancel{6} \times 5 = 30$$



$$\cancel{6} \times 5 = 30$$



A to myszka mała tak go wołała. Taka myszka bady-larka, co zbożowe lubi ziarnka.

— Chłopczyku, chłopczyku, arytmetyku, posłuchaj mnie: całe lato pracowałam, zbożowe ziarnka zbierałam. Bo, jak ci wiadomo, na zimowe wczasy potrzebne mi są zapasy. Zakopałam w ziemię, w dołeczek, razy siedem po dziewięć garsteczek. Czy mi na zimę starczy, jestem w strachu — policz no mi i porachuj.

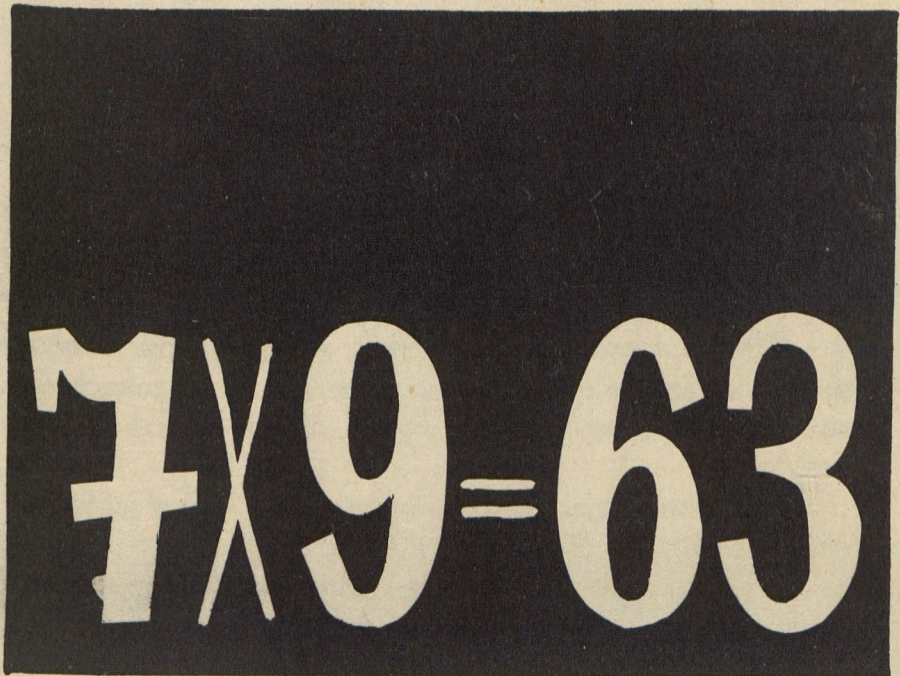
Zbliżył się Sebastianek; a że się już wprawił w liczeniu, odpowiedział w oka mgnieniu:

— Jak siedem przez dziewięć pomnożę, ileż to być może? Siedem razy dziewięć jest sześćdziesiąt trzy, niechaj ten rachunek w główce utkwi ci.

— Jakże się cieszę, jak wesoło mi, siedem razy dziewięć jest sześćdziesiąt trzy.

Cieszyła się myszka mała, że tyle zbożowych garstek uzbierała: bo choć mysia garstka nie większa od naparstka, ale dla myszki starczy.

Uśmiechnął się Sebysio jak majowy poranek, urwał sobie dwie makówki i na chwilę z nimi usiadł sobie na ziemi.


$$7 \times 9 = 63$$

Nagle wśród drogi zobaczył boćkowe czerwone nogi i usłyszał boćkowy głos:

— Kle, kle, kle, kle, wszystkie żaby w piekle! Moja żona bocianicha z wielką burą na mnie czyha. Mówi, że się leniuchem zrobiłem, że za mało żabek dziś złowiłem. A te żaby, kle, kle, kle, kle, schowały się chyba w piekle. Miałem przecież na łowy wielką chęć, a złapałem tylko pięć razy po pięć. Pomóż mi się, chłopcze, połapać — ileż ja ich mogłem nałapać?

PIĘĆ RAZY PIĘĆ JEST DWADZIEŚCIA PIĘĆ

— Kręć się, cyferko, w głowie, kręć, pięć razy pięć jest dwadzieścia pięć — obliczył Sebastianek; a bocianek za obliczenie owe stuknął go dziobkiem w głowę.

Potem zaklekotał i poleciał rad na błota, tylko się na nim trzęsła z tych siwych piór kapota.

A Sebysio idzie i myśli:

„Hopsa! Hopsa! Każdy powie, że mam teraz dobrze w głowie! Jak to miło wszystko umieć, na rachunkach się rozumieć. Jaki to ja głupi byłem, że się w szkole nie nauczyłem“.

Tak rozmyślając zaszedł Sebysio pod dziką jabłonkę i spotkał się z jeżem, co jabłuszka zbierał świeże.

Jeż groźnie poruszał kolcami i sapał, jak to jeż z jabłkami.

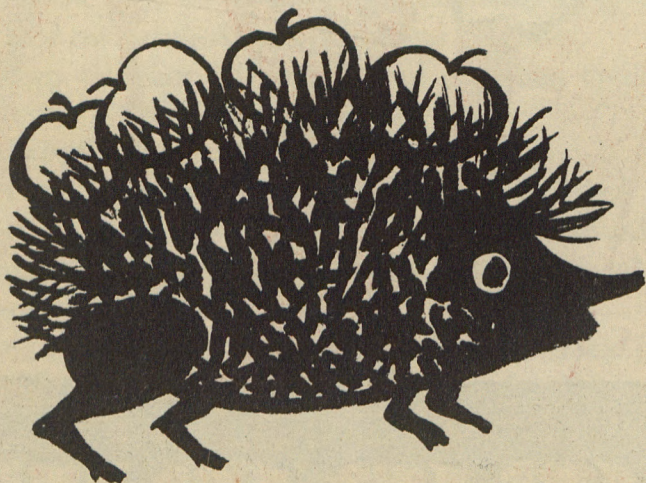


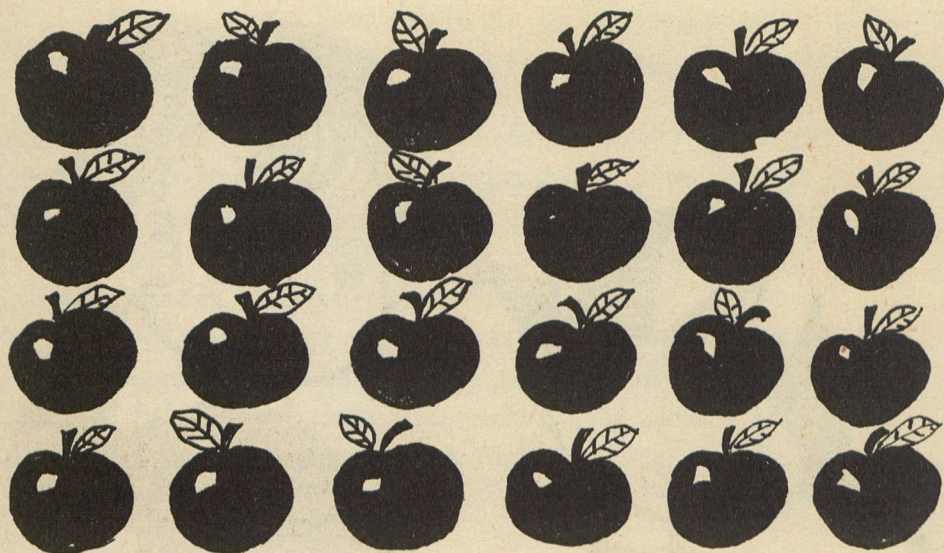
— Może bym ci porachował, ileś jabłek na zimę schował? — zapytał Sebysio, a na to jeż:

— Oblicz, jeśli chcesz. Uzbierałem jabłek stos, taki już jeżowy los. Zbierałem, zbierałem, do norki składałem. Sześć razy szedłem w las, sześć razy wracałem, sześć razy po cztery jabłka w norce układałem. Sapu, sapu, uff, uff, uff, zmęczyłem się dzisiaj znów.

— Sześć razy cztery jest dwadzieścia cztery, przyzna to każdy uczeń szczerzy — obliczył Sebysio; a jeż na to z radością:

— Ho, ho, to jestem wielki pan, dwadzieścia cztery jabłuszka mam! Jakież to te rachunki miłe, jaką cudowną mają siłę. Przyjmij, kochanie, od starego jeża podziękowa-





nie. Niech ci się zawsze tak dobrze wiedzie, żebyś tłuste ślimaczki jadał przy obiedzie; bo takie tłuste ślimaki to mój przysmak nad przysmaki!

— Dziękuję ci za życzenia, jeżu ze szpilkami na kołnierzu.

Szedł Sebastianek polem, a serce z radości w nim rosło; a słonko w górze świeciło i babie lato powietrzem się nosiło.

Zapatrzył się Sebastianek na to latające babie lato.

— Ej, srebrzyste przędzywa, a któż to was używa? Ej, cieniuchne niteczki, dla krasnalków koszuleczki! Któż to wróżeczka malutka ubranko sobie z was utka?



Zapatrzył się Sebastianek na to fruwające babie lato, aż tu staje przed nim dziewczeczka w czapeczce z dzwoneczka i tak mu szepnie cichutko:

— Szyję koszulki krasnoludkom. Szyję je pomału ze ślicznego materiału — ze srebrzystego lata babiego. Od rana dziś pracowałam, babie lato na szpulki nizałam. Z każdej takiej szpulki utkam cztery koszulki; to z siedmiu szpulek ile wyjdzie koszulek?

— Cztery razy siedem jest dwadzieścia osiem, gdybym tego nie wiedział, byłby ze mnie osioł — odpowiedział Sebysio, a dziewczeczka radośnie się uśmiechnęła i jak cicho przyszła, tak cicho zniknęła.

$$4 \times 7 = 28$$

Został Sebysio sam. Patrzy, a słońko już się chowa, bo mu się już świecić nie chce, i listki ziewają na drzewach, i Sebysio ziewa.

Więc po pracowitym dniu do Pani Jesieni biegnie co tchu.



Pani Jesień siedziała jeszcze na pieńku i śpiewała ci-
chuteńko, a koło Pani Jesieni przykucnęły Kasztaniątka
i myszka, i bociek, i jeż przykucnął też.

Pani Jesień Sebysiowi udziela pochwały i mówi:

— Tak dobrze liczysz, choć taki jesteś mały.

To dopiero uciecha! Sebysio się uśmiecha, a radość je-
go tak rośnie, jak ten zielony czubek na najwyższej sośnie!

I nagle z daleka, gdzieś zza drzew, słyszy Sebastianek
szkolnych dzieci śpiew:

W orszaku wesołym
idziemy do szkoły,
nauka nas czeka i praca;
choć dobrze nam było
na polu i w lesie,
lecz czas już do szkoły powracać.

Gdy przyjdzie ponura
jesienna wichura
i w chmurkach słoneczko zaginie,
tam w szkole, tam w klasie
w jesiennym tym czasie
przy książce wesoło czas płynie.

Hej, szkoło kochana,
za progiem twym białym,
za twymi jasnymi oknami,
będziemy rachować, rysować, pracować
gorliwie wspólnymi siłami!

Tak szkolne dzieci śpiewają, a Sebysiowi aż łzy
w oczach stają.

— O Pani Jesieni kochana, nie bądź na mnie zagniewana, ale ja już nie chcę tej posady w lesie. Chcę się jeszcze uczyć, chcę do szkoły wrócić! Wiem, że tylko wtedy będę wesoły, gdy znowu rankiem pomknę do szkoły. Bo w tej szkole tam stu kolegów mam, z kolegami się kochamy, razem dobrze nam. Bo w tej szkole tam różne lekcje mam



i nauczycieli, co są mili tacy, że nam pomagają w pracy. Chociaż byłem leń, lecz mi teraz wstyd! Zresztą tęsknię już do szkoły, chyba tak jak nikt.

— A więc jesteś wolny, chłopczyku szkolny — mówi Pani Jesień i nagle... Cóż się dzieje?

Sebastianek oczy otwiera szeroko, patrzy — siedzi pod kasztanem na ławce, a przed nim pani nauczycielka stoi i pyta go ze smutkiem:

— Czyś miał bardzo chorą główkę, żeś nie przyszedł na klasówkę? A szkoda, bo mówiła dziatwa, że klasówka bardzo łatwo. Jestem pewna, kochanie, że zrobiłbyś dobrze zadanie.

Sebastianek strasznie się wstydzi i czuje w głębi serduszka, że już będzie się uczyć inaczej: ale, ze wzruszenia wielkiego, nie mówi nic, tylko płacze.

Pani nauczycielka na Sebastianka spojrzała i pewnie wszystkie jego myśli zrozumiała, bo pogłodziła go po głowie i obiecała, że nic nikomu nie powie. I niech Sebysio nie płacze, tylko niech postępuje inaczej.

Poszedł Sebastianek do domu i łezka za łezką płakał, płakał, że nauczycielkę chciał oszukać, że mu idzie źle nauka.

Płakał, płakał, aż się wypłakał i zabrał się do nauki.

Uczył się wcięż i powtarzał:

— Sześć razy sześć — trzydzieści sześć. Kto tego nie wie, niewart chleba jeść.

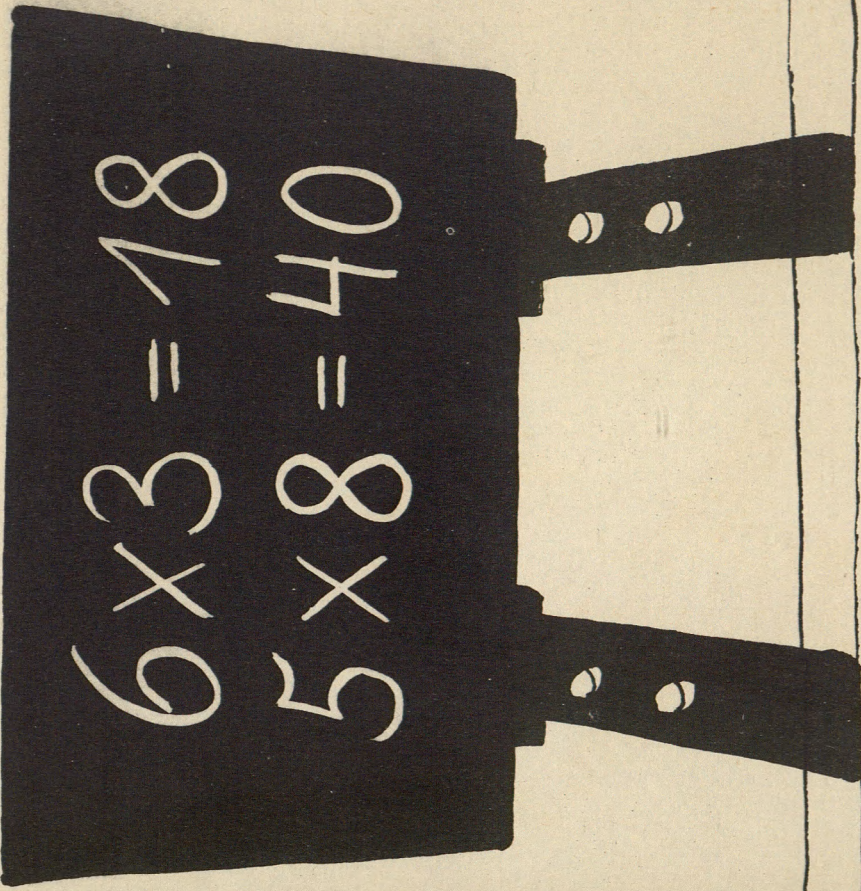
Pięć razy pięć — dwadzieścia pięć. Każdy to policzy, kto ma dobrą chęć!

I w ten sposób, w bardzo krótkim czasie, stał się Sebastianek pierwszym uczniem w klasie.

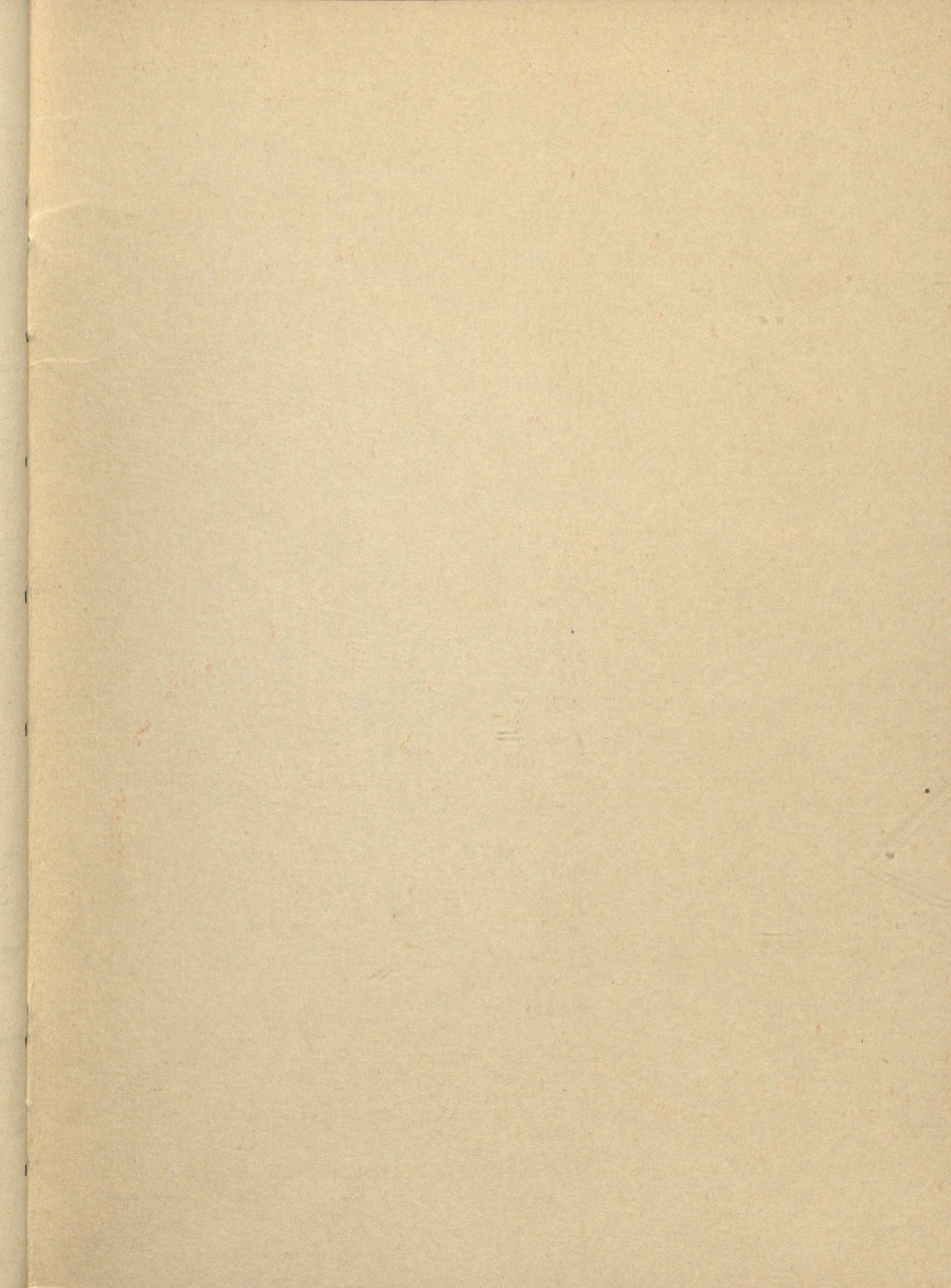
I pani nauczycielka nigdy tego nie żałowała, że wtedy o jego ucieczce nikomu nie powiedziała.

A Sebysio, gdy wyrósł i stał się dużym panem Sebastianem, opowiedział swojej nauczycielce, co mu się śniło kiedyś pod kasztanem.




$$6 \times 3 = 18$$

$$5 \times 8 = 40$$



CENA ZŁ 5.—

17. VI 60r



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001018601914